

Aleksandra Karmelita - Najbardziej boję się, że nie istnieje miłość

Światło odbite, 29 października 2024

Link: <https://akarmelita.wixsite.com/wyjatki/anio%C5%82y-w-ameryce-czyli-demony-w-polsce>

W Barakah nie ma lekkiej gry. Przekonuję się o tym po raz kolejny, uczestnicząc w spektaklu "Anioły w Ameryce, czyli demony w Polsce". Sztuka Michała Telegi miała premierę już jakiś czas temu, 7 maja 2022 r. Ponad dwa lata później, 27 października roku 2024 mogłam ją obejrzeć na ul. Paulińskiej 28 w Krakowie.

Goszcząc tu trzeci raz, nie jestem zaskoczona, że wejście w fabułę spektaklu odbywa się mimochodem, jakbyśmy zaglądali na podwórko do znajomych, na imprezę u przyjaciół. Tym razem sytuacja jest następująca: Zajmując miejsca na widowni, mieszczącej się w przestrzeni dawnej żydowskiej mykwy, wchodzimy w sytuację obecności na warsztatach terapeutycznych dla początkujących aktorów. (To też nie pierwsze nasze warsztaty terapeutyczne w tym teatrze, w obu spektaklach, które tu widziałam, postaci szemranego hochsztaplera - terapeutę od sprzedaży i manipulacji towarem marzeń - pełniły ważną rolę. Tym razem będzie podobnie.)

Warsztaty terapeutyczne szybko okazują się festiwalem poniżenia. Gęstość zależności emocjonalnych między wykorzystującym swoją pozycję coachem, a kilkorgiem uczestników szybko podchodzi do gardła. Typ prowadzący warsztaty jest obślizgły, manipulujący, wykorzystujący przewagę wynikającą z faktu tak czy inaczej zdobytego rozgłosu. Bezceremonialnie ośmiesza uczestników, którzy przełykają rasizm, żarty z ich wyglądu, pochodzenia, sytuacje nadużyć w przestrzeniach seksualności, w imię dostania się w miejsce, o którym marzą. Dostania roli, zbudowania marki, życia bez stresu czy się uda. Obserwowanie tego aktu nie należy do przyjemnych, ale do Barakah nie chodzi się na balet, nawet jeśli w sztuce serwowane są figury baletowe. Przedstawiona w scenie otwierającej sytuacja bohaterów mogłaby być opisana raczej prostą maksymą. Póki siedzisz w gównie, wolisz myśleć, że pachnie kwiatami. Dojmujące jest oglądanie tego rozdźwięku między marzeniami, a poniżeniem, na jakie zgadzają się bohaterzy w imię ich realizacji. Do końca fabuły to uczucie zaciskającej się na tchawicy pętli będzie się tylko potęgowało.

Sytuacja warsztatowa jest punktem wyjścia. Przez nią wchodzimy głębiej w strukturę doświadczeń ludzi, będących gdzieś na początku drogi, w punkcie tak zwanej młodości, skąd można dalej w różne strony. Sztuka Michała Telegi jest wariantywnym połączeniem

scenariusza „Aniołów w Ameryce” Tony’ego Kushnera z 1991, opowiadającego o przeżyciach amerykańskich gejów w trakcie szalejącej epidemii HIV, z doświadczeniami osób z naszego „tu i teraz”, tak bardzo nasyconego esencją polskiego barszczyku obłudy, rasizmu, poczucia wyższości, skrywanej samotności, strachu i rozpacz. W tej esencji szarpią się młodzi aktorzy, ale może bardziej niż aktorzy, po prostu ludzie, szukający największego w świecie banału - radości, miłości, bliskości i ciepła. Rozdźwięk między rzeczywistością potrzeb, a rzeczywistością spełnień, jest głęboki i bolesny. Autor scenariusza prowadzi nas przez tę przepaść na wysokiej linii prywatnych doświadczeń bohaterów sztuki. To lina, z której łatwo spaść, trudno o balans. Szczególnie, kiedy, cytując Eugeniusza Tkaczyszyn - Dyckiego „Za bardzo przegniesz pałę w stronę tej samej płci”, pochodzisz z małej miejscowości i chciałbyś być "kimś”.

Ogromny respekt wywołuje odwaga grupy aktorów grających grupę aktorów. Przez tą tak bliską korelację między postaciami scenicznymi, a odgrywającymi je, żywymi ludźmi, można ulec wrażeniu, że aktorzy grają samych siebie. Oczywiście, może to być złudzeniem optycznym, spowodowanym przyłożeniem lupy scenicznej w odpowiednie miejsce. Gra światłem wiele znaczy w tym utworze. Jako autorka profilu o nazwie „Światło odbite” nie mogłam nie ulec czarująco okrutnemu wyrazowi sceny, w której terapeuta przy pomocy lustra kieruje wiązki laserów na widownię, do wtóru stroboskopów i słowno - muzycznej wiązanki o treści oscylującej między deklaratywną życzliwością i faktyczną agresją. Tak, mimo, że nie znam znaczeń niektórych słów użytych w trakcie spektaklu, specyficznych dla przedstawionego środowiska, to odbicie tej sceny sięga we mnie do rejestrów, odnoszących się do innych życiowych zdarzeń. Dlatego sądzę, że odegranie tych ról na scenie wymagało odwagi, dystansu i otwartości.

Doświadczenia, z którymi mierzą się bohaterowie sztuki to, między innymi, wykluczenie płynące w różnych źródłach. Kolor skóry, orientacja seksualna, odrzucenie przez rodzinę wynikające z tego faktu, wrażliwość zbyt wysoka, żeby przejść przez to bez szwanku na miłości własnej, kiedy z miłości bliźniego pozostaje fraza „Masz przejebane, smoluchu!”, kierowana do jednego z aktorów. Mocno wybrzmiewa połączenie kolędy „wśród nocnej ciszy” i faktu, że to właśnie wśród nocnej ciszy lepiej nie wychodzić na ulice, bo można dostać wpierdol... Jest w tym spektaklu rozprucie mitów i zszycie ich z rzeczywistością, za pomocą szwów, które budzą grozę. Osobiście, strzegłabym się tych miejsc, gdyby nie bezpieczeństwo scenicznej przestrzeni, pozwalającej doświadczyć wydarzeń pozornie odległych od mojego życia. Pozornie, bo chociaż, odmiennie od aktorów - bohaterów, nigdy nie miałam ciemniejszego

koloru skóry, nie doświadczyłam strachu przed pozytywnym wynikiem testu na HIV, moi rodzice nie kazali mi ukrywać swojej tożsamości przed światem i nie zostałam pobita w cichą noc - to emocje grające pod tymi doświadczeniami, przedstawianymi między kafelkami pożydowskiej łaźni Barakah, położonymi w 1912 roku, wydają się mieć w sobie coś uniwersalnego.

Najbardziej dojmującą jest rola zagrana przez Alexa Spisaka. Jest burdonową struną, dźwięczącą w tle wszystkich innych, rozgrywających się w przestrzeni scenicznej obrazów, dźwięków i doznań. Poza nimi, z tyłu sceny, powoli przesuwają się postaci. Naga, tylko przysłonięta przez stół, na którym poustawiane są doniczki z roślinnością. W każdym momencie fabuły jest tam, w tle, odsłonięte ludzkie ciało. Jakby banalna prawda o nas. O wspólnym rdzeniu doświadczeń. O tym, co pada z ust aktora jako jedyne zdanie wypowiedziane przez cały spektakl. *Tak naprawdę wszystko to opiera się na najgłębszym banale.* Ten banal głęboko zapuszcza korzenie w mięso, jakim jesteśmy. W jednej ze scen, przywołującej rzeszowską ulicę i ziejące agresją postaci „patriotów” gotujących się do wymierzenia „sprawiedliwości” względem koloru skóry odbiegającego od norm, osoba z tyłu wydarzeń rozkłada ramiona, przybierając wygląd postaci Chrystusa z chrześcijańskiej ikonografii. Milczenie przesłania o braku miłości? Po tym spektaklu trzeba zrobić głęboki wydech, żeby nie stracić wiary, w cokolwiek by się nie wierzyło.

Na koniec - jak w innych spektaklach teatru Barakah, tak też tu, ważna jest rola ruchu i tańca. Umiejętności prezentowane przez aktorów w tym zakresie są imponujące. Podobnie muzyka na żywo, grana przez Piotra Korzeniaka, oraz partia wokalna Moniki Kufel (występującej w roli żony jednego z aktorów). Wszystko tworzy całość estetycznie dopracowaną o głębokim i uderzającym przekazie, pracującym jeszcze długo po wyjściu z Teatru.